

IRENA SUCHTA

ur. 1935 ; Bereza Kartuska



Miejsce i czas wydarzeń	Frombork, PRL
Słowa kluczowe	Frombork, PRL, KUL, studia polonistyczne, teatr akademicki, wyjazdy wakacyjne, przedstawienia, rekreacja

Wakacyjne wyjazdy teatru akademickiego do Fromborka

Teatr akademicki, nie co roku co prawda, nie w każde wakacje, spędzał czas w któryś wakacyjny miesiąc we Fromborku, na terenie, którego właścicielem był KUL. Tam był dosyć duży dom, który pozwalał na zakwaterowanie około dwudziestu osób. Zespół teatru akademickiego, żeby sobie urozmaicić pobyt, organizował ogniska, wieczory poświęcone poezji jakiejś tam śpiewanej, mówionej, jakimś scenkom, których autorami byli uczestnicy, był również zorganizowany teatr lalkowy. Sami przygotowywaliśmy te lalki, pisaliśmy teksty, no i potem żeśmy to wystawiali.

Na którymś z takich przedstawień był obecny dyrektor domu, właściwie to szpitala dla nerwowo i umysłowo chorych, który był w tym czasie we Fromborku, no bo mała miejscina, tam rozrywek nie było, usłyszał młodzież, wesoło śpiewając, coś przedstawiają, no i był na takim ognisku. Potem złożył nam propozycję, żebyśmy jakoś umilili pobyt tym pensjonariuszom, oczywiście zaręczył, że tam nie będzie nic groźnego, że będą obecne na sali osoby, które są podleczone, reagują odpowiednio, nie będą się zachowywały jakoś tam ani zaczepnie, ani głupio, no, że coś do nich tam dotrze, a zawsze będzie to jakaś rozrywka dla nich. No więc po namyśle zdecydowaliśmy się tam pójść, z duszą na ramieniu co prawda. Opracowaliśmy taki program, który wydawał nam się taki łatwy, przyjemny, wesoły, były tam piosenki, które Mazowsze wtedy śpiewało i to było tak nagłośnione, że prawie wszyscy znaliśmy to na pamięć, no, jakieś tam takie skecze, już trudno mi wymienić wszystkie. No i podobało się to sali, obserwowaliśmy ich tam zza kurtyny, wyglądaliśmy, większość była zainteresowana, inni raczej siedzieli tyłem, ktoś tam się cesał na przykład, jakieś warkoczyki sobie zaplatał, ale było spokojnie i cicho do momentu, kiedy jeden z naszych kolegów wyszedł na scenę, właściwie wyskoczył z takim skeczem według piosenki „Ja nie chcę grzeczny być, ja chcę jak Indianin żyć, w domu jak w pampasach chodzić na golasa, bo ja nie chcę grzecznym być”. Żeby było ciekawie, był ucharakteryzowany na Indianina i jeszcze z toporkiem latał, co już było naszym pomysłem takim nieprzewidzianym. Dalsze słowa: „Ja chcę jak Winnetou, z

tomahawkiem w ręku budzić się ze snu, w jakiejś skalnej grocie oskalpować ciocię, bo ja nie chcę grzecznym być. Ja sobie sprawię bal i rodzinkę całą, ciach, na pal, zjem sześć pomarańczy, potem będę tańczył swój zwycięski dziki tan”. I w tych podskokach, z tym toporkiem po tej scenie [biegał], sala była zachwycona, wszyscy się zerwali, zaczęli śpiewać, opieka tych pensjonariuszy wyskoczyła z zaplecza i była przerażona, bo nie wiedziała, co robić. Oni mieli ochotę wskoczyć na scenę i razem z tym Zbyszkim ten dziki tan odbywać. Myśmy nie wiedzieli, co robić, więc ktoś w końcu, chyba dyrektor, krzyknął: spuścić kurtynę. No i faktycznie, żeśmy spuścili kurtynę, nie zawsze się ma do czynienia z [takimi] ludźmi. No ale potem żeśmy coś tam zaśpiewali, „Kukułeczka kuka, chłopiec panny szuka...”, tak na uspokojenie, tam mazowszańską jakąś piosenkę, no i tak to się skończyło. Jeśli chodzi o dalsze występy, to już w tym domu nie bywaliśmy, ale obsługa przychodziła na nasze kolejne ogniska, im się bardzo podobało to, co żeśmy przedstawiali, łącznie z „Księżniczką Marmoladą” i jeszcze jakimiś innymi.

Myśmy tam to wszystko mieli wcześniej przećwiczone i tam nic takiego się nie działo, czasem się ktoś tam roześmiał, ale to, że tak powiem, mieściło się w granicach tego, co miało się dziać. No, śmieszne różne rzeczy wyczynialiśmy, tenżesz Indianin, pseudo, pisał różne takie wierszyki i między innymi napisał scenariusz na inscenizację o takim srogim ojcu, który miał królowną, jedyną córkę, dla której oczywiście przewidywał jakiegoś bardzo zamożnego, równoważnego majątkiem i urodzeniem męża, ale ona zakochała się w jakimś tam paziu, no i tam wzdychała do niego z tej wieży, bo król był srogi, zamknął ją w tej wieży. Ten tekst zaczynał się [słowami]: „Na wysokiej szklanej górze porośniętej w bluszcz i róże żyła sobie smętna, blada księżniczka zwana Marmolada”. A Marmolada to stąd się wzięła, że myśmy na śniadanie i na kolację do chleba mieli tylko marmoladę, bo wtedy była bieda, kartek nie było, bo się je zostawiło na uczelni albo oddało rodzicom, no i jedyne, co można było kupić bez ograniczeń, to była marmolada w takich dużych wiaderkach i my tę marmoladę do chleba mieliśmy. No więc w ten sposób została uwieczniona marmolada w tej balladzie. No, oczywiście tego biednego pazia grał sam autor tej sztuki, który potem z miłości ginie, Marmolada się rozpląta we łzach, szczątki tej Marmolady tatuś przechowuje w butelce, a tenżesz biedny paź ginie, uderzając się w głowę jakimś patykiem, na końcu którego było jakieś jabłko. No więc jak się tak buchnął tym jabłkiem w skroń, to już padał martwy, no i tak się kończyła nieszczęśliwie ta cała sztuka.

Jak myśmy jechali z teatrem, to trzeba było samemu sobie organizować, wtedy tam się kursowało po sklepach, kupowało, co się dało i dwoje albo tam troje takich nieszczęśników zostawało na dyżurze w kuchni, a reszta jechała do Krynicy Morskiej, na plażę. Trzeba było dojechać pociągiem do Tolkmicka, takie wagony jakieś towarowe jeździły, myśmy tam siedzieli w tym z nogami zwieszonymi, to się tam piętnaście minut jechało i z Tolkmicka taki stateczek przez Zalew Wiślany i lądowaliśmy w Krynicy. Szliśmy na plażę, tam żeśmy się pluskali, graliśmy w jakieś

karty, mam zdjęcia z tamtych czasów. Jakaś taka była głupia gra, która się nazywała „siup”, bo to się na sygnał „siup” wymieniało karty między sobą. Siup i jeden drugiemu posyłał jakąś kartę, która mu była niepotrzebna. Na czym do końca polegała ta gra, nie umiem teraz powiedzieć. Myśmy tam się głównie opalały, żeby mieć jakąś ładną opaleniznę, pluskałyśmy się, kto umiał pływać, to pływał, kto nie umiał, to się chlapał, no i potem na wieczór wracało się na swoją bazę i ci, którzy mieli cały dzień dyżur, musieli nas nakarmić.

Data i miejsce nagrania	2014-02-25, Olsztyn
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"